

Boże Narodzenie 2018

Dziękując za wsparcie i przychyłość

Przyjaciołom i Sympatykom
Muzeum Polskiego w Rapperswilu
życzymy ciepłych, radosnych
i rodzinnych Świąt Bożego
Narodzenia.

Niech nadchodzące święta
przyniosą Państwu szczęście
i pomyślność oraz dodadzą otuchy
w zmaganiu się z codziennością.

Niech Nowy Rok obdarzy Państwa
zdrowiem, będzie szczęśliwym
czasem realizacji wszystkich
szlachetnych zamierzeń - zarówno
prywatnych jak i zawodowych.

Zespół Muzeum Polskiego w Rapperswilu





*Aktualności, ogłoszenia i wydarzenia w Muzeum Polskim w Rapperswilu.
Zapraszamy do zapoznania się z naszym Newsletterem.*

Newsletter

Numer 18 - grudzień 2018

Drodzy Państwo!

Dzięki dofinansowaniu ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego (pochodzących z Funduszu Promocji Kultury) w ramach programu Ochrona Dziedzictwa Kulturowego za Granicą w roku 2018 została opraco-

**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.**

wana i zdigitalizowana spuścizna rodziny Potulickich, których dokumenty znajdują się w zbiorach Archiwum w naszej instytucji. Umożliwi to łatwiejszy dostęp do dokumentów badaczom i popularyzatorom historii.

Historia rodu Potulickich

Potulicy – to wielkopolska rodzina szlachecka, za której założyciela uważa się kasztelan Rogozińskiego Przecława (zm. 1485). Potulicy posiadali wiele majątków w Polsce, m.in.: Potulice, Pruszków, Obory, Więcbork, Kruszewo.

W 1780 r. Michał Potulicki uzyskał od Fryderyka II prawo do posługiwania się dziedzicznym tytułem hrabiego. Jego synowie zapoczątkowali dwie linie Potulickich. Hrabia Kazimierz (1793-1871) – młodsza, wygasła w 1947 r., której najbardziej znaną przedstawicielką była Aniela hr. Potulicka, która poświęciła życie działalności społecznej i charytatywnej, a przed śmiercią zapisała spory majątek kościołowi, m.in.: pałac i park w Potulicach dla prymasa Hłonda, z przeznaczeniem na siedzibę Towarzystwa Chrystusowego. Linia starsza, wywodząca się od Kaspra hr. Potulickiego (1792-1853), jest

czynna do dziś: ostatni przedstawiciele rodziny mieszkają za granicą w Stanach Zjednoczonych. Synem Kaspra był Józef hr. Potulicki (1828-1870) – właściciel majątku Jeziora Wielkie, przemysłowiec, wynalazca i popularyzator. Jego synem był Karol hr. Potulicki (1861-1931) – doktor prawa, dyplomata, współtwórca polskiej sekcji Międzynarodowego Czerwonego Krzyża i członek licznych organizacji i towarzystw polskich w czasie I wojny światowej, autor wielu publikacji dotyczących m.in.: kwestii polskiej, attaché honorowy Stałej Delegacji Polskiej przy Lidze Narodów, uczestnik rokowań dotyczących Górnego Śląska. Od 1909 przebywał w Szwajcarii, a następnie we Francji, gdzie kupił posiadłość Prebailly w Gex. Karol Potulicki, żonaty z Ewelina z Chłapowskich, miał dwójkę dzieci: Marię, zwaną najczęściej „Muszką” i Michała. Oboje byli bezdzietni.

PROJEKT DOFINANSOWANY PRZEZ MKIDN

Archiwum Rodziny Potulickich

[WIĘCEJ](#)

Newsletter

Numer 18 - grudzień 2018

Michał hr. Potulicki (1897-1984) – ukończył z wyróżnieniem gimnazjum Stella Matutina w Feldkirch we Francji. Następnie studiował prawo w Genewie; we wrześniu 1927 r. uzyskał doktorat, a w 1929 r. prywatną docenturę. W latach 1921-1922 był sekretarzem premiera Adama Ponikowskiego. Od 1922 do 1945 roku pracował w Ministerstwie Spraw Zagranicznych (z przerwą w latach 1925-1935, kiedy był oddelegowany do pracy w Międzynarodowym Biu-

rze Pracy w Genewie). Po wojnie, spędzonej głównie w Londynie, Michał Potulicki pracował w międzynarodowych organizacjach (głównie w Genewie): International Refugee Organisation (1948-1952), College de Europe Libre w Strasburgu (1952-1958), International Committee for World Refugee Year, International Council of Voluntary Agencies (1962-1967). Ponadto był autorem szeregu prac, głównie z zakresu prawa. Większość życia spędził na

emigracji, związany z Francją, a przede wszystkim Szwajcarią.

Michał hr. Potulicki kontynuował prace nad genealogią rodu, zapoczątkowane przez ojca oraz Adama Potulickiego, s. Kazimierza (pomysłodawcy Związku Rodziny Potulickich, który jednak ostatecznie nie powstał). Zbierał pamiątki rodzinne oraz informacje o członkach rodu i posiadłościach rodowych.



Zdjęcie portretowe Karola hr. Potulickiego



Michał hr. Potulicki w stroju rycerza Zakonu Maltańskiego



Maria hr. Potulicka w sukni ślubnej

Zawartość spuścizny

Rodzina Potulickich



Paszport dyplomatyczny Karola hr. Potulickiego

W skład spuścizny wchodzi materiały typowe dla spuścizny archiwalnej, opisujące życie Michała hr. Potulickiego: prace własne, materiały z działalności, materiały biograficzne, korespondencja, materiały opisujące Michała hr. Potulickiego i materiały osób obcych. Zgromadzone materiały obrazują w zasadzie każdy aspekt życia twórcy, aczkolwiek najslabiej jest reprezentowany okres pracy w Międzynarodowym Biurze Pracy. Stosunkowo mało materiałów zachowało się z okresu II wojny światowej, kiedy Michał hr. Potulicki pracował w Ministerstwie Spraw Zagranicznych w rządzie londyńskim, aczkolwiek właśnie z tego okresu zachowało się bogate dossier rokowań polsko-radzieckich w VI-VII 1941 r.

Drugą część stanowią materiały rodowe zgromadzone przez różnych członków rodziny Potulickich, a głównie przez wspomnianych: Michała Potulickiego, jego ojca Karola, Adama Potulic-

kiego oraz brata stryjecznego Michała – Stanisława Potulickiego. Na materiały rodowe składają się dokumenty osobiste, korespondencja i materiały z działalności członków rodziny Potulickich i rodzin z nimi skoligaconych m.in. Judith Soldati (żony Michała), Marii „Muszki” Potulickiej (siostry Michała), Karola Potulickiego i jego żony Eweliny, Józefa Potulickiego i jego żony Ofelii ze Skórzewskich, Adama Potulickiego, Stanisława Potulickiego i jego żony Marii. Sporą część stanowią różnego rodzaju wypisy z herbarzy, notatki genealogiczne o rodzinie Potulickich i jej majątnościach, m.in. monografia prof. Dworaczka o rodzinie Potulickich. Dość bogaty jest też materiał fotograficzny. Materiały zgromadzone w zespole są, zatem nie tylko świetnym źródłem dokumentującym życie dyplomaty, prawnika i działacza polskiego na emigracji, ale również życie polskiej rodziny arystokratycznej żyjącej w rozproszeniu na obczyźnie.

Projekt wykonał magister historii i kierownik Archiwum w Rapperswilu – Radosław Pawłowski.



EX LIBRIS
BAJULIVI MICHAELIS
COMITIS POTULICKI

François Rosset

O niepospolitości rodu Kossaków

Wykład prof. François Rosseta (Uniwersytet Lozanna),
pra-prawnuka Juliusza Kossaka na otwarciu wystawy Kossaków

O tej rodzinie mówi się powszechnie że wielka i jedyna w swoim rodzaju; utarło się takie wyrażenie jak „*niepospolity ród Kossaków*”, gdzie talenty przechodzą z pokolenia na pokolenie zmieniając tylko dziedzinę uprawianej sztuki.

Czy fakt należenia do tej stu pięćdziesięcioletniej historii, do tego pięciopokoleniowego rodu w jakiś sposób zobowiązuje? Czy ciąży, a może wzmacnia? Nadyma, a może krępuje?

Na szczęście w przypadku moim i mojego rodzeństwa nie było o tym wszystkim mowy. Zostaliśmy wychowani oczywiście w świadomości przywileju, który przypada potomkom znaczących ludzi, ale w pełnym przekonaniu, że człowiek rodzi się wolny i odpowiadający za własne wybory i czyny, że przodkowie swoich potomków nie wybierają ani potomkowie przodków. Dla nas było zawsze jasne, że nie ma się tytułu do przywłaszczania sobie splendoru i dumy wynikających z osiągnięć innych osób. O tym mówię, żeby wy-

aśnić dlaczego nie zamierzam stroić się przed Państwem pawimi piórami sy-piac dykteryjkami upiększającymi jeszcze legendę „*niepospolitego rodu*”.

Będąc jednak niemal z urzędu w miarę dobrze zorientowany w historii tego rodu, chciałbym się raczej podzielić kilkoma uwagami wynikającymi z prostego pytania, które pewnie każdy sobie zadaje: skąd taka koncentracja i taka różnorodność talentów artystycznych, od malarskich i rzeźbiarskich po literackie i muzyczne? Nie mam kompetencji, by szukać odpowiedzi w dziedzinie genetyki i zresztą nie jestem pewien, czy dokładny opis *kossakowego genotypu* (o ile takowy istnieje) dawałby nam jakąkolwiek odpowiedź.

Sięgnę więc raczej po historię, zaczynając od pierwszych, znaczących epizodów dziejów rodziny i od jej protoplasty, to znaczy od Wojciecha Gałczyńskiego, stosunkowo zamożnego ziemianina z okolic Kalisza, sybiraka skazanego po Powstaniu Listopado-

wym, któremu jak niewielu jemu podobnym udało się po kilku latach i długiej wędrówce powrócić do swego domostwa. Szczęśliwe zakończenie ciężkiego losu, lecz przypadek nie całkiem odosobniony. Tymczasem w legendzie rodzinnej, której doskonałym wyrazem jest powieść Zofii Kossak Dziedzictwo, powrót Wojciecha Gałczyńskiego do domu po zesłaniu brzmi co najmniej jak powrót Odysa. Jak gdyby rodzina pochodziła z pierwowzoru całego dorobku powieściowego świata zachodniego! Między ludzką rzeczywistością, a wzorami i figurami służącymi do opowiadania o niej jest zawsze przepaść, w której się rodzą właśnie – na szczęście dla sztuki, gorzej dla właściwego poznawania historii – legendy jednostkowe, rodowe i narodowe.

Gałczyński miał sześć córek. Druga z nich to była Zofia, w której Juliusz Kossak zakochał się od pierwszego wejrzenia i to ze wzajemnością.



Małżeństwo zostało zawarte w 1855 r., choć wcale nie było to oczywiste: on ubogi mieszczanin galicyjski ze Lwowa, syn sędziego, prawnik odkrywający w sobie, niepokojący pod względem materialnej przyszłości, talent malarski – ona córka szanującego się i majątnego rodu szlacheckiego z zaboru rosyjskiego. Związek ten wyglądał na ewidentny mezalians i tak też został odebrany w rodzinie Gałczyńskich, gdzie tylko niekonwencjonalnie myślący Wojciech cieszył się z małżeństwa córki zawierającego się z miłości, a nie w trosce o interesy lub renomę rodziny.

Nowożeńcy wyjechali zaraz po ślubie najpierw do Brukseli, potem do Paryża, gdzie Juliusz chciał udoskonalić swój warsztat u najlepszych mistrzów. Pobyt tam trwał prawie siedem lat.

W Paryżu urodziły się bliźniaki, Wojciech i Tadeusz. Zupełnie identyczni tak, że przez lata matka zaznaczała Wojciecha charakterystyczną wstążeczką. Jednak jeden z dwóch urodził się w 1856 r., drugi w roku następnym. Wojciech przyszedł na świat w noc sylwestrową za dziesięć dwunasta, Tadeusz dziesięć po dwunastej. Do końca życia wykażą się uderzającym podobieństwem, do tego stopnia, że inny rozdział legendy rodzinnej mówi, że Tadeusz pozował Wojciechowi do portretów własnych. Identyczni, a tak różni w swej drodze życia: jeden oficer ka-

walerii i dość niefortunny gospodarz ziemski, drugi malujący żołnierzy, umiejący dobrze zarabiać na swej sztuce i słynący z rozrzutności jak i szczodrego gestu.

Obaj będą mieć córki pisarki: Zofia u Tadeusza, Maria i Magdalena u Wojciecha. A każda uprawiająca zupełnie inny rodzaj literatury, wykazująca inne zainteresowania, trzymająca się innych zasad i wartości.

Wróćmy jednak na chwilę do Juliusza, kierując uwagę na jedną rzecz. Wiemy wszyscy, że cały jego ogromny dorobek malarza, rysownika i ilustratora opiera się na jednym, jedynym źródle inspiracji: Polska – jej historia, krajobraz, atmosfera, obyczaje jej mieszkańców, literatura. Głosił zresztą przekonanie w ciężkich czasach zaborów i powstańczych klęsk, że sztuka może też być orężem w walce o przetrwanie w perspektywie upragnionej niepodległości. Rzeczywiście trudno o dorobek artystyczny bardziej związany z wielką sprawą narodu. Juliusz wiedział jednak, że Polska mu nie zapewni wystarczająco solidnej edukacji malarskiej. Po młodzięcym wyjeździe do Petersburga, po długim pobycie w Paryżu i powrocie do Warszawy, uzyskawszy sobie pozycję szeroko uznanego twórcy, będzie jeszcze potrzebował cudzych rad, których poszukał w Wiedniu i Berlinie. W tych stolicach nie znajdowały się jedynie pałace wro-

gich Polsce władców, ale też źródła potrzebnej artyście energii. Rzeczywistość, nawet ta najprzykrzejsza nigdy nie ma tylko jednego oblicza, a do właściwego myślenia i komunikowania o Polsce, potrzebne są także zasoby z zewnątrz. Wojciech postąpił bardzo podobnie wyjeżdżając do Paryża na długie studia i potem krążąc po Wiedniu i Berlinie, gdzie znajduje wielbicieli swej sztuki, aż na dworach cesarskich. Czy można być współtwórcą wielowątkowej epepeji o dążeniu Polaków do niepodległości i jednocześnie malarzem dworu jednego z władców zaborców? Albo jeszcze patrząc na losy Tadeusza Koszaka, czy można było pełnić wojskowe powołanie służąc w armii okupanta i dopiero w wieku 60 lat z nawiązką zostać wreszcie oficerem wojska polskiego? Czas niejako przyznał obu bliźniakom rację: Tadeusz w końcu dopiął swego, biorąc udział w polskim mundurze w wojnie polsko-bolszewickiej, a po 1918 r. Polska wyzwolona uznała Wojciecha za swojego sztandarowego malarskiego herolda. Ileż jednak narzucanych przez okoliczności napięć i sprzeczności, ileż dylematów i wymuszonych wyborów! Ileż sytuacji wykazujących niedostateczność troski o ojczyznę, gdy troska ta pozostaje zamknięta w perspektywie tylko polskiej!

Kobiety w tej rodzinie spotkały także losy odmienne od oczekiwanych. Zofia Juliuszowa powtarzała stale w młodości, że żyć będzie na pewno tylko na wsi i że nigdy nie opuści swoich ukochanych Siąszyc. Tymczasem miłość zapewniła jej zupełnie inne życie w dużych stolicach Europy, w Warszawie i wreszcie na długie lata w Krakowie – na co zresztą chyba nigdy nie narzekała. Maria Pawlikowska-Jasnorzewska stworzyła najbogatszą i najbardziej napiętą poezję liryczną w międzywojennej Polsce, gdy osobiście przeżywała same klęski i dramaty na płaszczyźnie uczuciowej. Zofia Kossak-Szczucka, secundo voto Szatkowska kochała Wołyń i musiała uciec na Śląsk. Pokochała Śląsk, to musiała wyemigrować do Anglii.

Wróciła do ojczyzny nazwanej wówczas PRL-em, to znalazła ją w głęboko nieodpowiadającym jej stanie duchowym, ideowym i kulturowym.

Trudno też pominąć liczne dramaty, które w każdym pokoleniu napiętnowały rodzinę: a to Rozalia z Gałczyńskich Biernacka (zresztą żona Nikodema Biernackiego najlepszego polskiego skrzypka tamtych czasów – jeszcze jeden artysta!), siostra Zofii Juliuszowej, umiera przy porodzie pierwszego dziecka, które samo też nie przeżyje więcej niż parę dni; a to dwóch synów Tadeusza ginie w wieku dziecięcym, jeden na febrę, drugi utopiony w Wieprzu; a to Julka Szczuckiego, syna Zofii Tadeuszówny, dopada skutecznie szkarlatyna, gdy jego brat Tadeusz, znacznie później, zginie bez śladu w Oświęcimiu. W tej tragicznej materii, rodzina nasza nie różni się specjalnie od wszystkich innych w czasach i okolicznościach tak bezwzględnych dla życia ludzkiego. Jest to jakby los dopasowany do tej epopei narodowej, o której już mówiłem i która znalazła u Kossaków tak wiernych i oddanych piewców.

Jaką można wobec tego wszystkiego sformułować odpowiedź na postawione pytanie o specyfikę tego rodu, o źródła jego artystycznego powołania? Jeśli istnieje na to pytanie odpowiedź to tylko bardzo cząstkową i może nawet wymijającą. W historii tego rodu i jego poczynąń dostrzegamy najpierw coś, co w muzyce nazywane jest basso continuo, tło nieodzowne i permanentne, które nadaje ton. W tym przypadku to jest niewątpliwie przywiązanie do ojczyzny, chęć służenia jej oraz celebrowania jej specyficznych bogactw i wartości. Na tym wspólnym tle rozwijają się losy każdej z jednostek należących do rodzinnej wspólnoty, losy indywidualne i różne, ale jednak zabarwione osobliwym zestawem wspólnych wyznaczników :

– konserwatyzm paradoksalny, ożywiony tendencjami do niekonwencjonalnych postaw i wyborów;



- stałe napięcie między tożsamym i różnym, jak to doskonale pokazują legendarne bliźniaki Wojciech i Tadeusz ;
- pracowitość, determinacja w realizacji ustalonych celów oraz wyjątkowa energia życiowa;
- umiejętność czerpania pozytywnej i twórczej energii w narzuconych albo zaakceptowanych sprzecznościach i kompromisach;
- otwartość na wszystko co obce, a mogące wzbogacić i udoskonalić otrzymane zdolności osobiste;
- konieczność poznawania różnorodności świata dla lepszego zrozumienia własnego środowiska.

Te cechy rodziny Kossaków znajdujemy praktycznie u każdego z jej przedstawicieli, choć każdy z nich tak różny od pozostałych charakterem, upodobaniami, wyborami żywymi.

Na koniec, niech Państwo pozwolą, że zacytuje fragment z rozdziału VIII pierwszego tomu Dziedzictwa, powieści w konwencji sagi rodzinnej i narodowej, którą Zofia Kossak zaczęła pisać na emigracji w latach 1950-ych i ciągnęła po powrocie do kraju nie dokończony – czy jej aż do śmierci w 1968 r. Ów fragment pojawia się w momencie, gdy Wojciech Gałczyński oświadcza młodej parze Zofii i Juliuszowi, że sfinansuje

wyjazd do Paryża na udoskonalenie warsztatu młodego artysty. Takie słowa autorka przypisuje swojemu pradziadkowi: *„Nie dziękuj, chłopcze, nie masz za co. To żadna łaska. Ja tę pomoc poczytuję za swój obowiązek. Ty zawiaduj swoim talentem tak, by Polska miała z niego korzyść. Mniemam, że sztuka ma znaczenie dla narodu. Nieraz to mówiłem i może wam się cni słuchać w kółko jednego, ale rychło widzieć was nie będę i miło sercu ulżyć, wypowiadając wszystko, co na myśli. My dużo hałasujemy, o wolność się upominając. Śpiewamy sobie: Huk armat, szcęk pałaszy, zaborców wnet odstraszy – a ich odstraszyć niełatwo. Szczególnie, że armaty oni mają, nie my... Brak nam środków do walki orężnej. Trzeba tchu w piersi nabrać i czekać, aż Bóg da, że się konfiguracja odmieni. Tutaj jest znaczenie sztuki. Taki pan Mickiewicz... Jego słowa – to broń. Sztuka narodowi w niewoli nie daje zapomnieć o tym, co utracił, i zgnuszenie nie daje. Sztuka jątrzy, przypomina, nie pozwala usnąć i do niewoli przywyknąć. [...] Do obcych nie trzeba zwracać się z żebraniem, nie o krzywdach prawić, bo każdy ma dość swoich kłopotów i nasze go tyle obchodzą, ile zeszłoroczny śnieg. Ze sztuką, wielką sztuką do obcych należy iść. Dopieroż pojmą, że naród, co takich artystów wydał, sam nie wyleciał sroce spod ogona i nie narodził się wczoraj.”*

Archiwum

Newsletter

Numer 18 - grudzień 2018



Od 5 do 16 listopada w siedzibie Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych w Warszawie trwało szkolenie z zabezpieczania i digitalizacji materiałów archiwalnych. Wśród przedstawicieli 10 instytucji polonijnych w szkoleniu zabezpieczania archiwaliów oraz ich ekspozycji uczestniczył Radosław Pawłowski - opiekujący się Archiwum Muzeum Polskiego w Rapperswilu.

W czasie szkolenia przedstawiciele instytucji polonijnych zdobyli umiejętności dotyczące identyfikacji zagrożeń materiałów archiwalnych oraz oceny ich stanu zachowania. Ważną część bloku stanowiły warsztaty praktyczne, przeprowadzone pod okiem konserwatorów – p. Anny Czajki z Centralnego Laboratorium Konserwacji Archiwaliów, p. Magdaleny Wiercińskiej z Archiwum Akt Nowych i p. Anny Bogdali - Balickiej z Archiwum Państwowego w Warszawie.

W programie szkolenia nie zabrakło również omówienia zagadnienia digi-



talizacji, w tym właściwego przygotowania materiałów archiwalnych, określenia ich stanu zachowania i zagrożeń związanych z procesem. Poza tym uczestnicy szkolenia mieli możliwość odbycia wizyt w pracowniach konserwacji oraz pod fachowym okiem pracowników Narodowego Archiwum Cyfrowego nauczyć się katalogować i przechowywać fotografie.

Warsztaty służyły przekazaniu specjalistycznej wiedzy, w celu lepszej ochrony i zabezpieczenia dziedzictwa naro-

dowego znajdującego się poza granicami kraju.

Oprócz programu merytorycznego uczestnicy wzięli udział w wydarzeniach związanych z 100. rocznicą odzyskania przez Polskę niepodległości. Szkolenie było także okazją do nawiązania znajomości, wymiany doświadczeń i omówienia problemów związanych z działalnością instytucji polonijnych.



Radosław Pawłowski
Fot. s. Julia Knurek



Henryk Glicenstein (1870-1942)

Newsletter

Numer 18 - grudzień 2018



Przechodząc przez Salę Polską Muzeum rzucamy okiem na popiersie wykonane w białym marmurze o wymiarach 68x35x33 cm. Przez wiele lat przypisywane jako popiersie Sary Poznańskiej. Po dokładnym badaniu genealogicznym i faktograficznym badacze przypisali popiersie Teresie Silberstein. Teresa Silberstein z domu Cohn była żoną Markusa Silbersteina, matką Sary Poznańskiej. Urodziła się w Łodzi w roku 1842, zmarła w Lisowicach, pałacu zakupionym przez rodzinę Silbersteinów położonym niedaleko Łodzi na trasie Brzeziny-Koluszki. Pałac służył nie tylko rodzinie, w wybudowanych w parku otaczającym pałac barakach mogły spędzać wakacje dzieci z ubogich rodzin żydowskich. Latem, do Lisowic przyjeżdżali także artyści korzystający z mecenatu rodzin Poznańskich i Silbersteinów. Wspomniane popiersie ofiarowała naszemu

Muzeum Iza Landsberger-Poznańska, wnuczka Teresy Silberstein. Wiszący w Sali Polskiej na ścianie obok popiersia obraz Fałata przedstawia park w Lisowicach. W plenerach artystycznych zapewne brał udział twórca popiersia Teresy Silberstein, Henryk Glicenstein.

Kim był artysta i co o nim wiemy?

Henryk (Enrico, Henoch) Glicenstein podzielił wspólny los wielu innych artystów żyjących na przełomie wieków XIX i XX, gdzie na skutek splotu nieszczęśliwych wydarzeń natury artystycznej i historycznej ulegli oni zapomnieniu. Słaba recepcja twórczości Glicensteina w Polsce wynika też może z faktu, że wiele lat spędził za granicą, w roku 1928 wyemigrował do USA i tam zmarł. Urodził się w 1870 roku w Turku, w rodzinie chasydzkiej. Do końca życia czuł się mocno związany z religią żydowską i biblia była jego nieustannym źródłem inspiracji. „Przez całe dzieciństwo i młodość chodziłem do synagogi. Świątynie te przedstawiają odrębny świat marzeń i mistycyzmu. Lubiłem starą synagogę w Dobrej, miejscu urodzenia mojego ojca”.

Ojciec Szyje był nauczycielem w hederze, bardzo pobożnym i uczonym chasydem, cieszącym się dużym poważaniem w gminie żydowskiej. Dla swojego syna był surowym i wymagającym wychowawcą. W autobiografii czytamy:

„Nauczał obcych chłopców od wczesnych ranków od siódmej do dziewiątej wieczorem, a syn musiał zawsze mu towarzyszyć. Kiedy jednak chłopcy poszli sobie, dopiero wówczas zaczynał prawdziwą naukę syna – o piątej rano musiał iść do pracy, dlatego przerywał ją dopiero o dwu-

nastej w nocy”. Ojcu zawdzięczał Henryk Glicenstein zainteresowanie rzeźbą. „Rosłem, bawiłem się między kamieniami, które mój ojciec przekuwał na nagrobki, bacznie przyglądałem się jego pracy. Gdy miałem już dziesięć lat i młot mieścił się w moich dłoniach zacząłem wykuwać tradycyjne ornamenty, jak: błogosławiące dłonie, lwy, świeczniki. Uderzanie młotem wzmacniało moją delikatną wątłą budowę. Matka Raja, z domu Berkowicz, prowadziła sklep z artykułami spożywczymi. Kiedy Glicensteinowie utracili sklep, ojciec obok domu otworzył warsztat kamieniarski. W rodzinie pozostało mocne wspomnienie o powstaniu styczniowym, gdzie i matka zaangażowała się w pomoc powstańcom.

„W chwili jego narodzin stosunki między ludnością polską, a żydowską w Turku układały się w miarę dobrze. Nadal żywe było wspomnienie powstania styczniowego, kiedy doszło do zacieśnienia więzi. Żydzi pomagali wówczas powstańcom, dostarczając broń, żywność, konie, a kobiety szyły odzież i przygotowywały środki opatrunkowe (...). Atmosferę zrywu patriotycznego Henryk poznał z opowieści matki i babki. Zapamiętał także dziecięce zabawy wokół drzewa, które było świętością dla mieszkańców Turku – gdyż 21 grudnia 1863 w tym miejscu rozstrzelano powstańca”. Opuścił Turku w wieku trzynastu lat i przez cztery lata tułał się z miasta do miasta utrzymując się z wykonywania drobnych rzeźb. Do Łodzi przybył w roku 1887, po ukończeniu szkoły talmudycznej w Kaliszu. W tym czasie Łódź nie zaliczała się do liczących się ośrodków kulturalnych. Mecenasami artystów byli zamożni fabrykanci, których gust nie zawsze pokrywał się z ambicjami młodych artystów.



Glicenstein znalazł zatrudnienie u różnych rzemieślników. Utalentowanym Henrykiem zaopiekowały się siostry Jakubowicz, nauczyły go pisać po polsku i niemiecku, a prace biednego chłopca zainteresowały redaktora „Dziennika Łódzkiego”, Henryka Elzenberga.

To on wystarał się o pomoc finansową dla uzdolnionego chłopca. Dzięki stypendium wyjechał Glicenstein do Monachium na studia do Królewskiej Akademii Sztuk Pięknych (1890-1895). Zapisał się do klasy rzeźby Wilhelma von Rümanna. Pierwszą znaną rzeźbą odlaną w brązie podczas studiów jest Arion i za tę pracę otrzymał Glicenstein nagrodę Akademii Berlińskiej.

Studia portretowe z czasów monachijskich wystawiał w Łodzi i we Lwowie. Po czterech latach w Monachium przyszedł czas na Rzym. W tamtych czasach dla malarzy Paryż i Monachium uchodziły za mekkę. Dla rzeźbiarzy był nią Rzym. Polscy artyści stanowili tam małą kolonię artystyczną (m.in. H. Siemiradzki, A. Gierzyński, Wiktor Brodzki, E. Grajner, K. Krzyżanowski, E. Okuń). Przebywali tam też rzeźbiarze Teodor Rygier i Antoni Madeyski. Madeyski pisał w swoich wspomnieniach: „Rzym na przełomie XIX i XX wieku był rajem dla artystów. Mieli tu oni w przepięknym otoczeniu najidealniejsze warunki do pracy: pracownie, modele, materiały, środki, per-

sonal pomocniczy (zwłaszcza dla rzeźbiarzy) w obfitości i za bezcen. Życie było tanie, wino doskonałe, a przedtem Rzym, przed laty był wcale dobrym rynkiem zbytu. To też z całego świata ciągnęli tu młodzi adepci sztuki, czy to jako laureaci akademii i stypendyści swych rządów, zasobni we własne środki, albo tylko w zapał siarczysty i wolę wytrwałą. Artyści czuli się tu jak u siebie w domu. Przychodzili w południe na obiad do traterji” w roboczych bluzach, a rzeźbiarze i w papierowych czapkach na głowie. Nikogo to nie raziło. Najbarwniejsze pochody i najhuczniejsze zabawy w karnawale, najweselsze i najbardziej pomysłowe karciofolady w kwietniu urządzali artyści. Lubił ich lud rzymski i za swoich uważał, bez względu na to czy byli to Włosi, czy cudzoziemcy”.

W roku 1896 Glicenstein wrócił tylko krótko do Łodzi, by poślubić swoją wieloletnią narzeczoną, Helenę Hirszenberg, siostrę malarzy Samuela i Le-



ona. Po ślubie państwo Glicensteinowie wybierają na swój stały pobyt Rzym. Zamieszkali w dzielnicy rozciągającej się wzdłuż Tybru, Lungo Tevere Mellini 44. Około roku 1905 przenieśli się do artystycznej dzielnicy przy Via Margutta, gdzie pozostali już do końca swojego pobytu w Rzymie, przyjmując w roku 1918 obywatelstwo tego kraju.



Pobyt Glicensteinów w Rzymie był czasem szczęśliwym i płodnym. Jego prace cieszyły się dużym wzięciem, tu urodziły mu się dzieci: syn Emanuel i córka Beatrice. W roku 1908 na rzymskiej wystawie Glicenstein prezentował piętnaście rzeźb, a przy otwarciu wystawy król Emanuel zaszczylił go dłuższą rozmową. W Rzymie miały miejsce liczne wystawy jego dzieł, swoje prace Glicenstein eksponował też w Mediolanie, Wenecji. W Niemczech: w Hamburgu, Bremie, Dreźnie, Frankfurtcie, Monachium Berlinie. Rzeźby Glicensteina, w swej klasycystycznej formie cieszyły się dużym wzięciem.

W czasie licznych podróży po Europie Glicenstein regularnie uczestniczył w polskim życiu artystycznym, utrzymując kontakty z artystami w Łodzi, Krakowie i Warszawie. Polskie periodyki o sztuce regularnie informowały o jego sukcesach. Glicenstein wystawiał swoje prace w warszawskiej Zachęcie, w Krakowie, we Lwowie. W roku 1914 odwiedził Warszawę i wybuch wojny uniemożliwił mu powrót do rodziny we Włoszech. W Polsce pozostał do końca 1917 roku. Odnowił on wtedy kontakty ze swoją rodziną, odwiedzał sztette, nawiązał przyjaźnię z polskimi artystami. Rysował, portretował spotykanych ludzi, podejmował próby pisarskie w języku hebrajskim i w jidisz.



Starzał się o konsolidowanie środowiska żydowskich twórców z polskimi artystami. Do Polski Glicenstein powrócił jeszcze tylko raz w roku 1926 i spędził

względem na narastający klimat faszyzmu wyjechać do Nowego Jorku. Nie trafił tam na dobry czas – wielki kryzys spowodował zubożenie bogatego



tam dwa miesiące. Z niesmakiem obserwował rosnącą niechęć polskich artystów w stosunku do Żydów, jednak sentyment do kraju przodków pozostał mu na zawsze. W roku 1933 mieszkając w Chicago, państwo Glicensteinowie złożyli wniosek o przyznanie im polskiego obywatelstwa i go otrzymali. Glicensteinowie mają też w swojej biografii epizod szwajcarski. W 1917 roku zatrzymali się na trzy miesiące w Genewie, później przenieśli się do Zurychu i mieszkali tu do roku 1920. Później drogi artystyczne poprowadziły Glicensteina do Londynu, w 1928 roku powrócił do Rzymu, by potem ze



mieszkaństwa, jego klientów. Podążył do Chicago i to miasto okazało się dobrym wyborem. Oprócz rzeźby,

skupił się głównie na grafice i rysunku. Wystawiał swoje prace kilkakrotnie w chicagowskich galeriach i na organizowanych licznych wystawach. W tym czasie żona z dziećmi przebywała we Francji, Glicenstein kilkakrotnie przyjeżdżał do Francji by się z nimi spotkać. W 1935 roku rodzina ostatecznie zdecydowała się na emigrację do USA. Zamieszkali w Nowym Jorku na Queensie, w stanie New Jersey kupili wiejski dom. Tam wśród natury powstało wiele akwareli z widokami okolicy i bukietami kwiatów.

Swoje prace Glicenstein wystawiał wspólnie z amerykańskimi artystami. Najbardziej jednak odżywał przebywając w środowisku Żydów napływających z Europy Środkowo – Wschodniej. Męcząca go nostalgia za światem sztetyla w Turku znalazła swoje odbicie w wierszach, listach, wspomnieniach. Nosił się z zamiarem napisania powieści w jidisz, której bohaterami mieli być Żydzi z Turku. Na jego ostatnie dwa lata życia położył się cień tragedii Żydów w czasie II wojny światowej. Jego rysunki z tego okresu są pełne obrazów śmierci, zwątpienia i rozpaczy.

Henryk Glicenstein zginął 30 grudnia 1942 roku pod kołami samochodu, niedaleko swojego domu. Przywiezionemu rannemu Glicensteinowi odmówiono pomocy medycznej tłumacząc się brakiem miejsca w szpitalu. Pozostały po nim liczne rzeźby, rysunki, obrazy, wspomnienia i wiersze. Część prac zaginęła w zawierusze wojennej i w czasie częstych przeprowadzek. W Izraelu, w mieście Safed, jest muzeum jego imienia, podobnie wiele materiałów biograficznych, fotografii znajduje się w Muzeum Okręgowym w Koninie. Warto, przechodząc obok rzeźby Glicensteina zatrzymać się na moment.

Jego życie ciągłego tułacza splata się też z naszą wędrówką.

Anna Buchmann

Warto przeczytać

Newsletter

Numer 18 - grudzień 2018

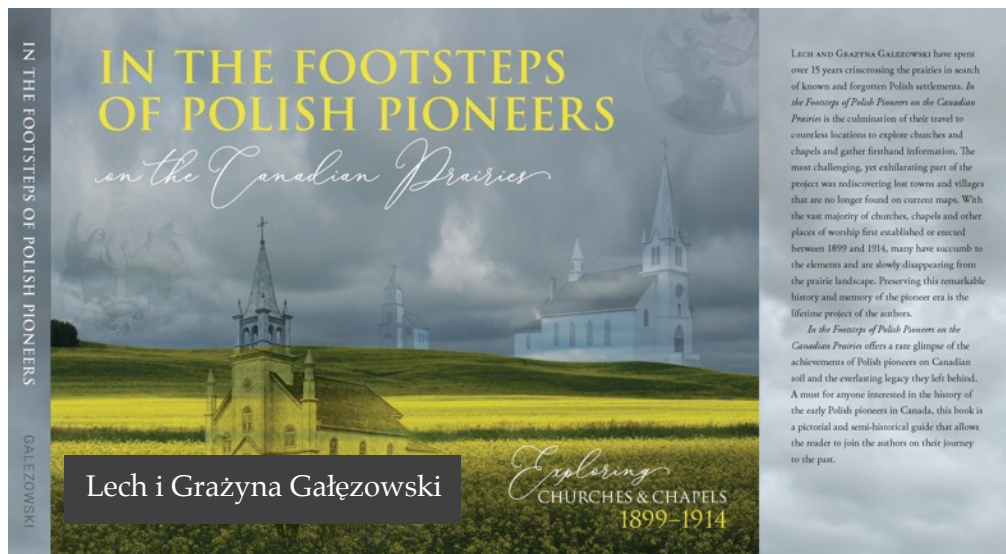
Są książki zrodzone z pasji, pisane z potrzeby serca i sumienia. Do nich należy wydany w tym roku piękny album dokumentujący ślady pierwszych polskich osadników w rolniczych stacjach Kanady: Manitobie, Saskatchewan, Albercie. Lech i Grażyna Gałęzowski, mieszkańcy Winnipegu od wielu lat swój wolny czas poświęcali na wyjazdy w poszukiwaniu polskich kościółków i kapliczek do odległych, często zapomnianych lub utopionych w trawach prairii osad. Owocem ich wędrówek jest wydany album, dokumentujący zachowane ślady pierwszych polskich osadników.

W tych miejscach znajdziemy pamięć o pierwszych osiedleńcach - najczęściej analfabetach z biednej Galicji, skuszonych obietnicami sprytnych agentów o ziemi obiecanej. Zdjęcia i dokumenty przybliżają ogrom pracy Polaków na rzecz budowy Kanady. Oddają hołd tym, którzy dla Kanady poświęcili siły i zdrowie w ciężkiej pracy, dla siebie i potomnych zachowali w sercu wiarę i zwyczaj swoich ojców. Album jest przewodnikiem po polskich, czasem już nie istniejących już lub znikających na naszych oczach, najstarszych pamiątkach polskich w środkowej Kanadzie.

Z wywiadu z autorami Lechem i Grażyną Gałęzowskimi:

„Myśmy w tej chwili odwiedzili chyba ponad 230 miejscowości z czego około 100 w Manitobie, w Saskatchewan jest 57 i w Albercie jest około 50. Na pewno, jest jeszcze więcej takich miejscowości, w których żeśmy nie byli, ale jak otrzymamy informację, to po prostu jedziemy tam od razu....

Dosyć dawno temu wpadła mi w ręce książka Edwarda Hubicza „Polish Churches in Manitoba”. Nigdy nie myślałem, że jest tyle miejscowości,



tyle wiosek, gdzie Polacy się osiedlili. On opisuje dosyć sporo. Zaczęłem szukać, zacząłem od miejscowości, która się nazywa Zbaraż. Znalazłem ją. To tylko jest nazwa, tej wioski już nie ma, ale został też taki mały kościółek. Wchodząc do tego kościoła można zobaczyć, że byli tam Polacy, bo są akcenty polskie, jest obrus na ołtarzu, na którym napisane jest: „Panie Boże pobłogosław lud swój”. Były proporce z Matką Boską Częstochowską, były również stacje drogi krzyżowej napisane po polsku. Potem poszedłem na cmentarz i na cmentarzu były podpisane polskie groby. Od tego się zaczęło, zacząłem coraz więcej podróżować, zacząłem fotografować te miejsca wewnątrz, zewnątrz, potem zacząłem również fotografować cmentarze. Druga rzecz, dlaczego wybrałem ten temat to pamiętniki emigrantów”.

„Co mnie urzekło, to że kiedy spotykamy ludzi to natykamy się na ogromną radość dzielenia się swoją historią rodzinną, historią okolic. Bardzo często pytają, a czy wiecie to, czy macie tamto? Często nie wiemy. Taką właśnie historią w Saskatchewan była w Wish-

art, gdzie „wylądowałam” na poczcie i pytam czy jest ktoś, kto mógłby nam dać klucz, żeby otworzyć kościół i zrobić zdjęcia, pani zaczyna mnie wypytywać, ja jej wytłumaczyłam, ona mówi, o to wy musicie przyjechać do nas, bo u mojej córki na jej polu jest polski kościół. A jak się nazywa? Biały orzeł. Nie do uwierzenia, że coś takiego jest, a my o tym nie wiemy.”

Na świąteczne dni album stanowi fascynującą lekturę. Uprawdza nas w miejsca, do jakich prawdopodobnie większość z nas nigdy nie trafi, a są fascynujące i warto o nim wiedzieć i pamiętać. Stanowią część naszego dziedzictwa kulturowego. Dzięki swojej pracy zafundowali nam państwo Gałęzowski duchową i historyczną ucztę – z nostalgicznym deserem.

Obszerny wywiad z Lechem i Grażyną Gałęzowskimi można przeczytać: <http://www.goniec.net/goniec/inne-dzialy/zycie-polonijne/polscy-pionierzy-kanadyjskiej-prerii.html>

Biblioteka

Newsletter

Numer 18 - grudzień 2018



Od wielu lat Biblioteka Jagiellońska w Krakowie udziela naszej Bibliotece wsparcia. Od 30 września do 12 października przebywała u nas pani Beata Kurek, kierownik Sekcji Wydawnictw Rzadkich i Dokumentów Życia Społecznego w Bibliotece Jagiellońskiej, która zajmowała się selekcjonowaniem i uzupełnianiem książek oraz czasopism przechowywanych w magazynie czasopism. Spośród materiałów wydzielała tytuły emigracyjne, książki pasujące do profilu działalności Muzeum oraz materiały wydane w II obiegu.

Tworzyła również listę czasopism wraz z podziałem na tytuły, roczniki i numery jak również zajmowała się też katalogowaniem broszur, nabitek i jednodziówek. Za całokształt ogromnego wkładu pracy, wyrażamy Pani Beacie naszą głęboką wdzięczność. Ciesząc się już na następne spotkania w Rapperswilu życzymy wszystkiego najlepszego i pozdrawiamy serdecznie.



Wydarzenia

Koncert szkolny



I my teraz, wśród tych murów, jesteśmy Polską...

Słowa Stanisława Wyspiańskiego, którymi zakończył się koncert uczniów Szkolnego Punktu Konsultacyjnego w Zurychu 18 listopada 2018 r., były tym bardziej przejmujące, że w salach, które gościły młodych artystów i ich publiczność, przebywali i toczyli dyskusje o kształcie wolnej Polski najwięksi i najbardziej zasłużeni dla sprawy niepodległości – między innymi Józef Piłsudski i Gabriel Narutowicz. Były tym bardziej przejmujące także dlatego, że zostały wypowiedziane przez najmłodsze pokolenie polskich emig-

rantów, dla których, tak jak dla ich rodziców, mimo oddalenia od ojczyzny polskość jest sprawą fundamentalną. Aby uczcić 100-lecie odzyskania niepodległości uczniowie polskiej szkoły w Zurychu przygotowali program, na który składała się polska muzyka: Chopina, Lutosławskiego, Karłowicza, Ogińskiego, Moniuszki, oraz polskie słowo: Asnyka, Różewicza, Gałczyńskiego, Nowaka-Jeziorańskiego, wspomnianego już Wyspiańskiego. A wszystko wypełnione było historyczną narracją, która przypominała działania i Polaków: Piłsudskiego, Paderewskiego, Dmowskiego, i przyjaciół



Polski: Wilsona, Housa, na rzecz odzyskania przez nasz kraj państwowości.

Nie zabrakło też twórczości własnej – młode pokolenie dumę z tego wydarzenia przekazało w swoim języku - rapowej piosence, stworzonej przez dwóch gimnazjalistów.

To był czas także rodzinnej radości w gościnnych murach muzeum, naszego polskiego domu na szwajcarskiej ziemi. Koncert odbył się w ramach obchodów 100-lecia odzyskania niepodległości.

Weronika Korzeniowska-Hatała

Wystawa szopek

W grudniu zapraszamy Państwa serdecznie do Muzeum Polskiego na wystawę tradycyjnych polskich szopek bożonarodzeniowych z naszej kolekcji. Wystawa została zaaranżowana przez Annę Urbańską.

Muzeum otwarte jest w weekendy
od godz. 13.00 - 17.00

Zapraszamy!



Dotacje

Szanowni Państwo, z całego serca dziękujemy za finansowe wspieranie działalności naszej instytucji. Jesteśmy wdzięczni za każdą wpłaconą kwotę na nasze konto.

Freunde des Polenmuseums

Bank: Bank Linth LLB AG, 8640 Rapperswil

IBAN: CH92 0873 1001 2567 2201 8

Swift: LINSCH23

[Paypal>>>](#)

Muzeum otrzymało w Szwajcarii status organizacji pożytku publicznego (Organizacja Non-Profit) i przekazywane na rzecz naszej instytucji dotacje finansowe można odpisać od podatków.



REDAKCJA

Monika Czepielewska

Opracowanie merytoryczne:
Anna Buchmann

Tłumaczenie: Jan Eberle

Projekt graficzny: Monika Czepielewska

ADRES

MUZEUM POLSKIE
Zamek Rapperswil
Postfach 1251

CH-8640 Rapperswil
Szwajcaria

muzeum.polskie@muzeum-polskie.org

Tel: 0041 (0)55 210 1862
Fax: 0041 (0)55 210 0662

www.muzeum-polskie.org

DOTACJE NA MUZEUM

Muzeum otrzymało status organizacji pożytku publicznego (Organizacja Non-Profit) i przekazywane na rzecz muzeum dary można [odpisać od podatków](#).

Kontoinhaber: Freunde des Polenmuseums

Bank: Bank Linth LLB AG, 8640 Rapperswil

IBAN: CH92 0873 1001 2567 2201 8

Swift: LINSCH23

